

Rozmyślania



Listopadowe festiwale

Festiwali literackich w Polsce nie brakuje. Są takie, które liczą sobie grubo ponad czterdzieści lat, ale są i takie, co dopiero raczkują. Programy tych literackich festiwali wypełniają premiery książkowe, spotkania autorskie, odczyty, wykłady, prezentacje poetyckie, konkursy, seanse filmowe i teatralne, wystawy. Wszystko to po to, aby przeciętny czytelnik mógł zapoznać się z tym, co nowego w naszej i światowej współczesnej literaturze. Uczestniczyłem w trzech takich festiwalach...

Andrzej Dębkowski

Limanowa

W maju byłem w Limanowej na „Poetyckich Ogrodach”. Festiwal zainicjowany i organizowany od samego początku przez poetę Marka J. Stępnia na stałe wpisał się w krajobraz limanowskiej kultury. Pierwsze lata obfitowały w wiele ciekawych pomysłów. Wyglądało to wszystko jak najlepiej, ale z czasem drogi Stępnia i miejscowych władz rozeszły się. Poeta jednak zaprasza poetów nie tylko z regionu, ale z całej Polski. Na pewno jest skromniej i z mniejszym rozmachem, ale Stępień próbuje organizować te literackie spotkania. Ma do pomocy Marka Dudka – człowieka wyjątkowego, taternika, autora filmów o tematyce górskiej. Myślę, że ten festiwal trwa jeszcze właśnie dzięki niemu. To Dudek prowadzi festiwalowe spotkania, jest prawdziwym przyjacielem nie tylko poetów, ale przede wszystkim miejscowych twórców i zwykłych ludzi, którym

próbuje pokazać, że literatura to nic strasz nego.

Wiem, że nie jest łatwo organizować cokolwiek, nie mając materialnego wsparcia lokalnych władz, ale Stępień z Dudkiem nie poddają się. Nie wiem, jak długo uda im się organizować te literackie zloty, ale wierzę, że mają na tyle siły, żeby literacka brać mogła piękną, majową wiosną zajechać na te poetyckie posiadłości. Tego im życzę...

Poznań

Poznański Międzynarodowy Listopad Poetycki to impreza duża, prestiżowa, wielokrotnie pokazała, jak ważne i potrzebne jest to wydarzenie na kulturalnej mapie Polski. A wszystko to dzieje się głównie dzięki ludziom, dla których poezja, literatura, zajmują poczesne miejsce w ich codziennej, artystycznej wędrówce. Organizatorem jest poznański oddział Związku Literatów Polskich.

Festiwal ten to impreza poważna, w której zaangażowanych jest wiele czynników społecznych i samorządów Wielkopolski. Wielkopolska słynie zresztą z „dobrej roboty” i pracy organicznej. Nie na darmo zresztą poznański oddział ZLP blisko współpracuje z Towarzystwem im. Hipolita Cegielskiego. Podobnie jest z Radiem Emaus, na falach którego można często usłyszeć wiersze poetów, uczestników Listopadów Poetyckich.

Tegoroczny festiwal pokazał, że co roku jest trudniej. Pieniądzy mniej, ludzie nie graną się do pracy. Paweł Kuszczczyński i Anna Andrych próbują poderwać jeszcze tego niegdyśszego „orta poezji” do lotu, ale skrzydła coraz mniej lotne. Nie wiem, jak dalej potoczają się losy tego zasłużonego dla kultury polskiej literackiego festiwalu, ale wyraźnie widać, że coraz mniejsze jest zapotrzebowanie na literackie spotkania z żyjącymi pisarzami. Myślę, że to dobry moment, aby ludzie pióra zastanowili się co dalej...

Szkoda, bo takie kulturalne i artystyczne wydarzenia zaświadczały, że nasze codzienne życie staje się lepsze. Mamy czas na refleksję, żebyśmy pamiętali, że wszyscy jesteśmy zawieszani pomiędzy doświadczaniem przemijania i stawania się. Pytanie tylko, co będzie w naszym życiu dominować?

Polanica Zdrój

W Polanicy Zdroju w listopadzie jest spokojnie. Turyści wyjechali, tu i ówdzie, po magicznych uliczkach, spacerują niemrawo kuracjusze. Tutaj czas jakby zatrzymał się.

Jednak nasz pobyt w tym mieście, to przecież nie wczasowanie, tylko udział dużym, kulturalnym przedsięwzięciu, Międzynarodowym Festiwalu Poezji „Poeci bez granic”. Piętnasty raz spotkali się poeci, ale było to spotkanie inne od dotychczasowych. Ojciec tego festiwalu Andrzej Bartyński, który wspólnie ze Zbigniewem Puchniakiem wymyślili ten festiwal, zmarł w czerwcu. Tegoroczny festiwal stał się swoistym ho-

dem złożonym wrocławskiemu poecie.

Andrzej Walter zrealizował przepiękny i niezwykle wzruszający film o życiu Bartyńskiego, we foyer Teatru Zdrojowego im. Mieczysławy Ćwiklińskiej można było oglądać retrospektywną wystawę fotografii Andrzejów – Waltera i Dębkowskiego pt. *Andrzejowi – Andrzej* oraz z archiwum domowego Krystyny Bartyńskiej. Na teatralnej scenie był mini spektakl do wierszy poety. Zresztą festiwal od tego roku będzie nosić imię Andrzeja Bartyńskiego.

Można powiedzieć, że przez te wszystkie lata w Polanicy Zdroju stworzono coś kształt rodzinnego zjazdu przyjaciół. Nigdzie się nie trzeba spieszyć, donikąd pędzić. Od kilku lat to Kazimierz Burnat, obecny prezes zarządu oddziału we Wrocławiu, przejął pałeczkę organizacyjną od Bartyńskiego. Wiem, ile pracy i czasu trzeba poświęcić, żeby zorganizować tak duże przedsięwzięcie kulturalne, tym bardziej, że polanicki festiwal, to liczne spotkania w szkołach regionu, wieczory poetyckie, warsztaty, panele naukowe, koncerty.

W Polanicy Zdroju jak i w całym regionie, nikt nikogo nie pogania, życie płynie sobie spokojnym strumieniem. Nie ma tego wielkomięskiego gwaru, pędu do nadmiernego gromadzenia materialnych „aspektów” życia. Ta atmosfera Kotliny Kłodzkiej wciąga, powoduje zadumę i nastraja do przemyśleń...

Takie miejsca przewartościowują nasze życie, nasze zachowania, nasze poglądy na świat. One powodują, że stajemy się spokojniejsi, a przez to lepsi i bardziej odpowiedzialni. Świat bez nerwowości jest lepszy. On nas umacnia w naszych działaniach. On nam pozwala lepiej żyć. Staje się po części nami...

A bycie poetą? No, cóż. Pomaga mi lepiej zrozumieć intymne zasady, na jakich działają i same wiersze, i sposób, w jaki funkcjonują poeci. Poezja pomaga żyć, bo ma ona zawsze jakieś swoje źródło... Tworzy go życie. U jednego jest to głębokość widzenia i rozumienia, zdolność przeżywania, umiejętność odczuwania cierpienia. Najczęściej – niestety – źródłem jest cierpienie. U wielu z wiekiem źródło poezji wysycha.

Te trzy festiwale literackie, o których mówiłem powyżej charakteryzują się tym, że każdy (choćby inny) pozwalają zastanowić się nad uciekającym czasem. Dzisiaj, w świecie zdominowanym przez kolorowe obrazki, nie można sobie już pozwolić na organizacyjne i artystyczne fuszerki. Tym bardziej, kiedy chodzi o kulturę wysoką. Kiedy rządzą nami technika, kiedy coraz częściej stajemy się niewolnikami telewizyjnych pilotów po prostu nie stać nas na to, nie stać nas na utratę tych odbiorów, w których tli się jeszcze ostatnia isierka normalności. A wszystko to dzieje się dzięki ogromnej wierze tych, że warto coś robić dla innych.

Wiara nie zaprzecza przemijaniu. Bo wiara w ogóle rzeczywistości nie zaprzecza. Wiara dostrzega trud i smutek naszej doli. Ale wiara przekracza tę rzeczywistość. Pokazuje, że dzięki niej nasze życie staje się o wiele bardziej wartościowsze, wspanialsze, szersze i pełne...